Przyjaciel Ludu.

ROK DZIESIĄTY. **No. 44.** Leszno, *dnia 27. Kwietnia 1844.*



Nagrobek Wilhelma Skrzyneckiego, Czecha, w kościele katedralnym w Królewcu.

Gdy cesarz Ferdynand Braci czeskich z państw swoich w pierwszéj połowie 16. wieku wygnał, nieszczęśliwi tułacze, wyzuci z majątków, rozproszyli się po Prusach książęcych i Polsce. Do Prus książęcych utorował im drogę Wilhelm Skrzynecki, ich ziomek i współwierca, znany poprzednio dobrze Albertowi, księciu pruskiemu. Osiadłszy w Królewcu, wspierał swoich współwygnańców radami i majątkiem, i dokonał żywota 12. Kwietnia 1563 roku. Wdzięczni ziomkowie wystawili mu nagrobek w kościele katedralnym w Królewcu, położywszy na nim następujący napis:

Epitaphium.

Anno 1563, den 12. April ist der edle u. wohlgeborene Herr Wilhelm Skrzynecki, Herr v. Konaw und Herr auf Kunst-Bergk Erz. in Gott seliglichst entschlafen, seines alters 67 Jahr und 10 Monten.

Bojunos inter clarus qui stirpe Barones
Et specimen verae nobilitatis erat:
Hac Guilielmus humo positus post fata quiescit
Exul ubi in patriam pro pietate fuit
Hunc animi propter dotes Albertus amavit,
Sub quo recta fuit Prussia tuta Duce
Una erat illius spes et fidutia Christus,
Nunc in cujus agit fata quieta sinu.

Dwa listy Naruszewicza do Króla i Tegoż odpowiedź.

(Z oryginałów w Archiwum zamku baranowskiego Hr. Karola Krasickiego będących.)

Piérwszy.

Nayiaśnieyszy Królu, Panie móy naymiłościwszy!

Odprawiwszy podróż poleską i nowogrodzką, dla oglądania drobney familyki moiey przedsięwziętą, wyieżdżam w tych dniach do Wilna, korzystać z dobroczynności Monarchy moiego, i naywiększego w życiu dobrodzieia. Gdziekolwiek się znaydowałem, znalazłem wszędy miłość i uszanowanie, iako ten, który łask Pańskich noszę na sobie szacowne znamię. Nauczam oczewistym dowodem, w osobie moiey, ludzi litewskich, iak iest szczęśliwy ten człowiek, który Pana swojego niezmyślonym i nie interessowanym sercem kocha, a podług miary przymiotów swoich służyć mu wiernie do śmierci pragnie. Zagrzewam do podobney służby, pochopne z siebie i powolne umysły, zaszczepiam wierność, uprzątam od opacznych mniemaniów zwiedzione dusze, a na każdym mieyscu i w każdéy świątyni, Boga zastępów, za drogie zdrowie i pomyślność Pańską błagać nie przestaię. Bardzo mię to cieszy, Panie miłościwy, że troskliwości W. K. M. o dobro i porządek kraiu sobie poddanego, dosyć okazałe widzę skutki. Młodzież według przemożności rodziców, znaczny bierze w naukach postępek; w Szlachcie litewskiéy upatruię powolność na rozkazy Pańskie, i uszanowanie Maiestatu; lustracye spokoynie odprawiaią się; oglądam po domach uczciwość i ochędostwo, a po dobrach porządnego gospodarstwa w budowie, groblach, sypanych i wysadzanych drogach piękne ślady. Nie piszę tego pochlebnie, bo widzę, słyszę i czuję. Urodzaie w tych kraiach, gdziem przeieżdżał, dosyć dobre, osobliwie na tak srogie upały. W ekonomii W. K. M. brzeskiéy porządne miasteczka, wsie; wielka w dozorcach czułość, i staranie o dobro Pańskie. Winienem dać sprawiedliwą zaletę usługom P. Podskarbiego nadwornego litewskiego, którego czynnościom można to przyznać, co w piśmie czytamy: *blasphemant, quod ignorant.* Mruczą na niego, a przecież go w porządnym gospodarstwie naśladuią. Teraz ma się rozgraniczać część Starostwa rateńskiego od ekonomii W. K. Mości, i na ten koniec ma ziachać P. Wolmer, iakom słyszał przeieżdżaiąc przez Polesie. Moskwa tu znacznych przykrości nie czyni, prócz tego, że się troche na przechód P. Michelsona skarzą obywatele. Ze Słonima ustąpiła do Żurowic, dóbr bazyliańskich. W Nieświeżu iéy troche, a na około tylko stoią żołnierze po załogach wynoszeni od Szlachty. Te wieyskie nowiny donosząc Panu naymiłościwszemu, mam szczęście oznaymić razem, że i Muz na wozie nieprzepominam, ażebym za powrotem moim złożył ie u tego tronu, któremu rozum, dowcip i cokolwiek mam tylko, dla utrzymania i ozdoby życia moiego, winienem zupełnie. Pamiętay na mnie nieprzytomnego naydobrotliwszy Królu, a dzieła rąk swoich nieopuszczay, *opus manuum tuarum dirige.* Jestem

Z Ostrówek, wioski siostry moiey Mierzeiewskiéy, 29. Lipca 1775.

Waszéy Królewskiéy Mości,
Pana moiego naymiłościwszego, wierny sługa do śmierci i poddany
Adam Naruszewicz,
B. K. S.

Drugi.

Nayiaśnieyszy Królu, Panie móy naymiłościwszy!

Przypadki podróżne w szwanku ludzi i ekwipażyku mego, fatygi z cięszkich upałów, a odwiedziny krewnych i przyiaciół, ledwo mię do Wilna ósmego dnia Sierpnia zaniosły. Składam z tego mieysca pokorną głowę pod miłościwe stopy W. K. Mości, oraz mam honor oznaymić, że do kollekcyi manuskryptów różnych na ozdobę biblioteki Pańskiéy, dobrze mi się ta peregrynacya udaie. Dostałem iuż z piętnaście tomów różnych pism publicznych, za różnych Królów poprzedników W. K. Mości. Między innemi, nayszacownieysze są trzy tomiki spore dzieiów Zygmunta Starego, na dopełnienie zbioru Tomickiego. Mam też niektóre dzieła oryginalne Sarbiewskiego, iakoto: *De Diis Gentium*, czyli Mitologią, i *De Poësi Epica, Lirica, Drammatica et Elegiaca*, księgę dziwnie rzadką. Nie liczę innych szacownych, które oko Pańskie da Bóg w Warszawie przeyrzy, a serce dobroczynne iakiekolwiek z nich będzie miało ukontentowanie. Astronomowie W. K. M., Xięża Poczobut i Strzecki, ustawiczne tu w dzień i w nocy czynią obserwacye, i one drukować iuż in folio zaczęli. Obserwatorium królewskie, co do instrumentów, nic na świecie pięknieyszego i porządnieyszego. Wypatrzyli ci Astronomowie kilka gwiazd nad *Scutum Sobiescianum*, pomienionych w znakach konstellacyinych, i one tak doskonale uszykowali, że właśnie przypadaią na usadzenie herbu W. K. Mości. Niech też wie potomność, że ten Monarcha powinien i iaśnieć na niebie, który nauk i uczonych na ziemi iest naywiększym wsparciem i ozdobą. Sza-

cowny podarunek W. K. M. oddałem Xiędzu Naruszewiczowi, Rektorowi Collegii Nobilium, od lat pięciu, człowiekowi w ięzykach, krasomostwie, i w wysokiey matematyce arcybiegłemu. Uczył się on tych umieiętności pospołu z X. Poczobutem w Pradze, Marsylii, Lionie i w Rzymie. Oddałem zaś ten upominek *in forma publica*, z przydatkiem wierszów, a to na pamiątkę, iak dobroczynnego my Polacy niegodni mamy Pana. Jestem z iak nayglębszym upadnieniem przed tronem naylepszego Monarchy

Z Wilna, 10. Sierpnia 1775.

Waszéy Królewskiéy Mości, Pana i Dobrodzieia mego naymiłościwszego, nayniższy podnóżek i do śmierci wierny poddany
Adam Naruszewicz, B. K. S.

Odpowiedź Króla Stanisława Augusta.

(Z datą 21. Aug. 1775. i poprawkami własnéy Iego ręki, dyktowana.)

Mości Xięże Koadiutorze Smoleński!

Prawie razem odebrałem dwa listy WPana, ieden, de 29. Julii, drugi, de 10. Augusti, iednak świższy raniey, a dawnieyszy późniey, co ia niezręczności mieysca Ostrowka względem traktu pocztowego przypisuię. Ale mnieysza o to, zawszem kontent, kiedy mam dowody, żeś zdrów, że Ci się dobrze dzieie, żeś do mnie statecznie przywiązany, y że trwasz w staraniu użytecznym pro publico przez zachęcanie dobrych y utalentowanych ludzi, y przez zbiór użytecznych i ciekawych xiąg y pism. Właśnie się cieszę, żeś pozyskał oryginalne Sarbiewskiego dzieła, a jeszcze bardziey te trzy tomy Tomickiego.

Powiedz WPan Xiędzu Poczobutowi, niech on moim herbem nie nazywa te nowe świeżo wypatrzone gwiazdy. Źleby się one wydawały wszelako, a tym bardziéy koło tarczy Sobieskiego; tamta zasłoniła oyczyznę, moy herb tego niezdołał. Ja robić y pracować nie przestanę, póki dech życia we mnie będzie, abym zaszczepiał y zasadzał dobre nasiona w naszéy oyczyznie, alem sobie dawno wyperswadował, że taki iest los moy, iż nie ia owoc zbierać będę; komuś to po mnie przeznaczono, ten skronie będzie wieńczył, ten może, albo iakiś tam za niego starożytności szpyracz może kiedy wspomni, że żył tu taki Król, który lubo sam nie zażył roskoszy na tronie, iednak kochał swych poddanych wraz z sobą żyiących, acz czasem y niewdzięcznych, kochał nawet przyszłych dopiero bydź maiących obywatelów Polski.

Wiersze z okazyi oddanego upominku Imiennikowi WPana są płynne y poważne, y myśl poëtyczną wcale nową w opisaniu pierścienia z ukontentowaniem osobliwym w nich wyczytałem. Gdym w liście WPana do Sekretarza kor. obaczył opisanie ozdoby dóbr IchM. Panów Orzeszków y innych, równiem prawie się ucieszył, iak o moich własnych to słysząc. Toć tedy przecie coś dobrego w Polszcze się dzieie za mnie, a kto wie, może to iest y skutkiem przykładu dóbr moich, które Tyzenhauz ozdobił. Gdy będę wiedział, że chłopi tak szczęśliwi iak dobra piękne, wtedy będę zupełnie w tey mierze kontent. Dobrze y to, że owe Manuskrypta Nieświskie, którem ia miał za stracone, przecie ocalały. Tym zaś bardziey Bogu dziękuię, że urodzaie nie wcale złe są w Litwie, im bardziey przez wiosnę obawiałem się na całą tamtą prowincyą głodu.

W krótce spodziewam się mieć ukontentowanie powitania WPana w Białym-Stoku, gdzie 6ta lub 7ma Septembris stanąć zamyślam, ale WPan niegłoś determinacyi dnia mego tam przybycia, bo niechcę sobie, a bardziey siostrze moiéy sprawić subiekcyi wielkiego tam ziazdu, y dla tego wolę, aby Publicum zostało w Suppozycyi, że albo dwoma Niedzielami późniey, albo y wcale nie będę tego roku w Białym-Stoku; Biskupowi zaś warmińskiemu możesz WPan prawdę oznaymić; kończę tym upewnieniem dla mnie samego miłym, że cię równie szacuię y kocham.

S. A., R.

Dwa listy Naruszewicza do Jacka Małachowskiego, wówczas Sekretarza wielkiego koronnego.

(W związku z poprzedniemi; z tegoż samego archiwum.)

Piérwszy.

Jaśnie Wielmożny Panie Dobrodzieiu!

Z ciemnego Polesia wybiłem się w weselszy kray nowogrodzki. Trzeba było, po lat 17 niebytności moiey, dać troche czasu familii i przyiaciołom moim. Musiałem też czasem i niechętnie posiedzieć, dla fatygi koników, z których iednego podobno trzeba postradać. Gorąca tu i piaski niezmierne. Osłabiałem nieco, dostawszy zwyczayney po surowiznach niemocy; ale iuż zdrów iestem, i na wozie siedząc mogę wierszydła klepać. Nigdy się nie spodziewałem, aby Pinczuki mieli tak porządny kray, iaki widziałem. Dobra Orzeszki sędziego, przez które mil kilka iechałem, mogłyby być nay pięknieyszym szpacyerem pod Warszawą. Folwarki arcypiękne, kanały po mieyscach wilgotnych bite, groble przez kilka mil sypane z wielkim kosztem, mosty dobre, piękny czynią przeieżdżaiącym widok i wygodę. W dobrach pińskich JPana Hetmana litewskiego, Ogińskiego, równy widziałem porządek. Urodzaie w Litwie pomierne, niebędzie iednak głodu i nędzy. Moskwy tam, gdziem przeieżdżał, bardzo mało stoi. Jestem teraz u siostry moiey Mierzeiewskiey, w nowogrodzkim woiewództwie, a w tych dniach wyieżdżam spie-

koniec.

Napis na chrzcielnicy w Toruniu.

szno do Wilna i w głębszą Litwę. JP. Podkanclerzy litewski, ma się znaydować w tych dniach w dobrach swoich nowogrodzkich, i iak słyszę, zabawić w nich do Septembra. Lustracye w Woiewództwach mińskim, brzeskim i nowogrodzkim, poczyniły się prędko i spokoynie. Spodziewam się, że na przyszły miesiąc będą i podatki. Proszę, Panie moy nayukochańszy, oddać list moy do naymiłościwszego Monarchy, a razem mię przypomnieć iedyney i naydobrotliwszey łasce iego. O iakto dobrze służyć Królowi! Szanują mię tu, bo wiedzą, że Pan łaskaw. Będę życiem moim odwdzięczał za takie dobrodzieystwa. Z Wilna będę częściéy pisał, bo w Polesiu ze dwa tygodnie mieszkaiąc, nie miałem sposobności ordynowania listów, taka tam pustynia, i można mówić, że samych niedźwiedzi, nie ludzi, posępne legowisko. Urodziłem się tam iednak, i że sam nie zostałem niedźwiedziem, łaska to Pana naszego, który *et de Stipite facit Mercurios*, a kiedy promieniem oka swego rzuci, i niemy bałwan Memnona słowo wyrzeknie. Oddaię mię nieodmiennéy łasce, opiece i protekcyi

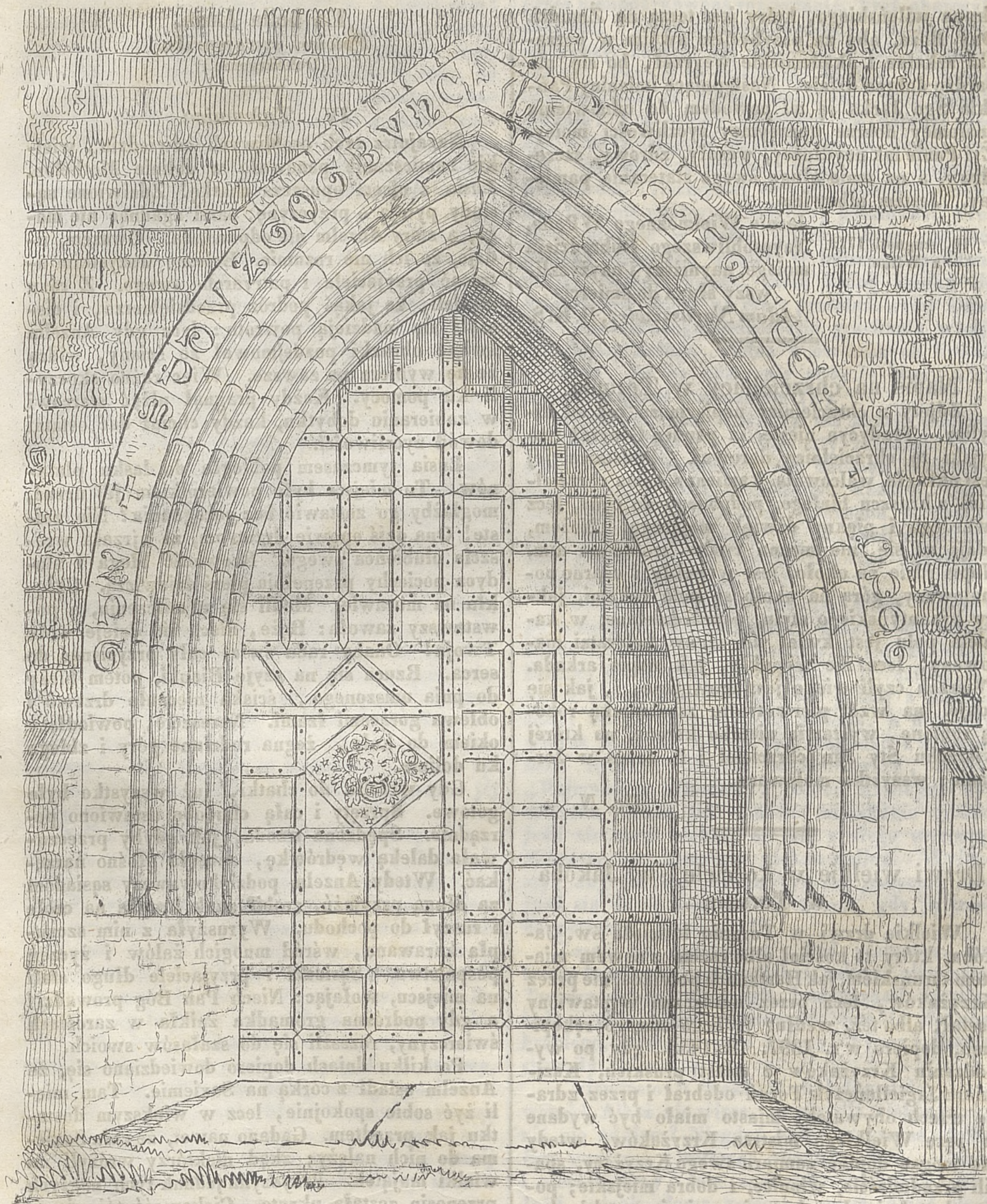
Jaśnie Wielmożnego WPana,
nayosobliwszego Dobrodzieiamego, wiecznie obowiązany i
nayniższy sługa
Adam Naruszewicz, B.K.S.

Z Ostrówek, 29. Julii 1775.

Drugi.

Jaśnie Wielmożny Panie i nayosobliwszy móy Dobrodzieiu!

Stanąłem w Wilnie 8. dnia Sierpnia, zmartwiony i zfatygowany. W samey podróży, konia z ochwatu straciłem, stangret mi nagle zachorzał, musiałem go w drodze zostawić: kolaska mi się popsuła. Ale te wszystkie zwyczayne pielgrzymuiącym biedy słodzę sobie miłym rozpamiętywaniem, że mam w Warszawie, Króla, Pana i Dobrodzieia w życiu naywiększego, a w osobie JW. WP. Dobrodzieia pomoc, podporę i protekcyą. Z łaski Królewskiey będę się miał czym połatać, odwiedzaiąc wioski, do których dziś w Oszmiańskie, w Wiłkomirskie wyieżdżam. Cieszę się mocno, że nie z próżnemi rękami do miłościwego Pana przyiadę, zdobyłem wiele pism, do Historyi narodowéj służących, a w kątach paięczynami zakrytych, do Biblioteki Pańskiey. Mam też niektóre, *ad Heraldicam Litvanam*, i do Literatury poetyckiey piorem X. Sarbiewskiego napisane. Przyiadę, da Bóg, do Warszawy z dobrym worem szpargałów szacownych. W Wilnie tu Astronomowie królewscy, *pro honore Regis et gentis* ustawicznie pracuią i drukuią. Xiądz Pilchowski, Exiezuita, wydał w tych dniach po polsku drugi tom Seneki, gdzie są traktaty, *de Ira et clementia*. Akademia teraz pusta, bo się wszyscy prawie na wakacye roziachali, zacząwszy od Rektora X. Żaby. Samo też miasto puste, prócz Żydów, Mnichów, i bab prześcieradłem okrytych, nic nie widać. Sądzi się iednak kilka Kommissyi między prywatnymi, z przeszłego Seymu wyznaczonych. Po domach niegdyś iezuickich sroga *vastitas*, a po osobach nędza i bieda. Jest kilkanaście osób godnych lepszéy doli. Z łaskawości Królewskiéy oddałem stryieczne-mu moiemu, X. Naruszewiczowi, który od kilka lat konwiktem rządzi z pożytkiem i estymacyą, pierścień z twarzą pańską. Napisałem też na wozie wiersze, aby pamięć tey dla niego szczęśliwey epoki nie ginęła. Godny to Xiądz, rostropny, nieszpetny, w matematyce ledwo nierównie z X. Poczobutem biegły, bo się z nim razem w Niemczech, Włochach i Francyi uczył. *Subiectum* przednie: piszę to nie dla tego, że móy imiennik, ale że wart z talentów swoich rekomendacyi. JW. Kasztelanowa Mścisławska, Xiężna Podkomorzyna litewska, Pani Generałowa Morawska, Pani Woiewodzina inflancka, w tym mieście rezyduiące, przyięły mię grzecznie, osobliwie zaś JW. Kasztelanowa. Pisarstwo litewscy wyiachali do Horodney, ale maią *ultimis Augusti* powrócić do Wilna. Wielkie tu *clamantes* na Generała Rzewskiego, osobliwie od mieszczan wileńskich, których bez litości obdziera. Dziś na przedmieściu nazwanym *Antokole* bal daie z illuminacyą, *in gratiam* iak mówią swoiego na Generalstwo-Leitnantstwo wyniesienia. Proszony byłem biletem na te pom-



Drzwi wielkie w kościele św. Jakóba w Toruniu.

py, ale ia dziś iadę do Niemenczyna patrzać na żyto i hreczkę. Lustracye w oszmańskim i w wileńskim spokoynie się odprawuią. Dziś przez Niemenczyn 500 husarów moskiewskich przechodzi, iak mówią ku Pińskowi. Chorągiew pancerna królewska stukonna, pod wodzą P. Kociela, Starosty oszmiańskiego, wzięła ordynans do marszu ku Pińszczyźnie od P. Hetmana litewskiego. Urodzaie tu mierne, i głodu się niespodziewać. Spodziewaią się tu w krótce Xięcia Bi-

skupa wileńskiego, który iest teraz na Żmudzi. Day Boże, aby za przybyciem swoim w porządki szkolne i akademickie weyrzał, bo się nie bardzo dobrze dzieie. Następuiące imieniny Pańskie Śgo Jacka są mi powodem do odnowienia znaiomey dobrze uprzeymey życzliwości moiey. Żyi Panie iak naydłużey, wesoły, zdrowy, szczęśliwy, a na mnie sługę swego statecznie pamiętay. Jestem albowiem

Jaśnie Wielmożnego WPana,
Nayosobliwszego Dobrodzieia
moiego, nayniższy i nayżyczliwszy sługa do śmierci
Adam Naruszewicz, B. K. S.

10. Augusti 1775. z Wilna.

Napis na chrzcielnicy w Toruniu.

Zdjęty z chrzcielnicy napis może coś od kirylicy. Tradycya niesie, iż pewien Generał rossyjski tę chrzcielnicę darował. Podstawa jéj jest okrągła, walcowata, kamienna, sama chrzcielnica z kruszcu białego, podobnego do cyny, lecz twardego i piękny dźwięk mającego. Nożem, zdaje mi się, nie można rysów zrobić na nim. Napis idzie na około, jest wypukły i czarno pomalowany, górą na około są pola łukami, jakby byzantyńskiego stylu, poprzedzielane; w każdém polu jest kwiat *ad vivum* kolorami malowany, lecz nie wypukły, jak napis arkada. Wierzch czyli wieko jest drewniane, i, jak się zdaje, na wzór pierwotworu rzeźbiarską robotą robione, wystawia niejako koronę, na której wierzchu Śty Jan chrzciciel i P. Jezus w Jordanie; wszystko malowane.

Dr. *N.*

Drzwi wielkie w kościele św. Jakóba w Toruniu.

Wielkie drzwi w Toruniu kościoła św. Jakóba, który to kościoł albo razem z nowém miastem toruńskiém, jak Hartknoch powiada, nie przez Krzyżaków, lecz przez mieszczan wystawiony został, albo też, według jednego starego rękopismu, dopiero w r. 1397. R. 1455., gdy po wypędzeniu Krzyżaków z miast pruskich, Kazimierz Jagiellończyk Toruń odebrał i przez zdradę trzech obywateli, miasto miało być wydane w ręce Wielkiego mistrza Krzyżaków, wtedy nie mogąc dopiąć zamiaru swego Krzyżacy, spalili przedmieście, winnice, i dobra miejskie; pożar dostał się do miasta i pomieniony także kościoł ucierpiał, albowiem wieża ze dzwonami wszystkiemi ogniem zburzoną została; ta wieża wznosi się nade drzwiami tu przerysowanemi. Ile pomnę, zdaje mi się, iż może tylko $\frac{2}{3}$ całéj wieży są późniejszéj roboty, t. j. może po rzeczonym ogniu odbudowane.

Dr. *N.*

La bella Lusa.

Powieść szwajcarska.

(Dokończenie.)

IV. *Tajemnica.*

Nazajutrz tych osobliwych odwiedzin, wielkie zamieszanie panowało w dolinie Mothelon. Łusia z ojcem opuszcza chatkę! Zdziwione sąsiady pytają o przyczynę: sami zgadnąć nie mogą, a stary Anzelm nie odpowiada. Owszem, udaje, że ich nie rozumie. Bolesno wszystkim utracać przyjaciela i patryarchę swego. Z razu myśleli, że jakąś podróż przedsiębierze, i cieszyli się nadzieją powrotu: lecz gdy Anzelm święte obrazki pozdejmował ze ściany, widzą że się wybiera na zawsze. Więc raźno skoczyli ku pomocy. Każdy pragnął ulżyć starcowi w zabieraniu dobytku, każdy chciał dać ostatni dowód życzliwości.

Łusia tymczasem pobiegła do lasku platanów. To miejsce było powiernikiem jéj uczuć, mogłażby go zostawić bez pożegnania? Nie, zaiste! Ona dziś opowie drzewom, że ujrzała wreszcie ulubieńca swego. Rzewność błoga i słodycz pociechy przepełnia pierś dziewiczą. Uklękła na murawie. Modli się w milczeniu, a powstawszy zawoła: Boże, niech się dzieje wola Twoja! Onaby rada świat cały przycisnąć do serca. Rzuca się na szyję Bianki, potém bieży do pnia umszonego, ściska nieczułe drzewo i oblewa gorącemi łzami. Nareszcie, powiodłszy okiem do koła, żegna rodzinne góry i zbiega ku dolinie.

Gdy wróciła do chatki, już wszystko było gotowe. Sprzęty i całą chudobę ustawiono porządnie. Spędzona trzoda, jak gdyby przeczuwała daleką wędrówkę, zaczęła głośno narzekać. Wtedy Anzelm podziękowawszy sąsiadom za długą przyjaźń, zrobił znak krzyża na czole i ruszył do pochodu. Wyruszyła z nim szczupła karawana, wśród mnogich żalów i życzeń pospólstwa. Sąsiedzi i przyjaciele długo stali na miejscu, wołając: Niech Pan Bóg prowadzi! a gdy podróżna gromadka znikła w zaroślach świerczyny, rozeszli się do szałasów swoich.

Po kilku dniach dopiero dowiedziano się, że Anzelm osiadł z córką na Saxiemie. Tam mieli żyć sobie spokojnie, lecz w większym dostatku jak przedtem. Gadano nawet, że cała Saxiema do nich należy; zkąd niektórzy wróżyli im wielki majątek. Przyczyna jednak tych nagłych przenosin została ukrytą. Ciekawość też nienasycona, podniecała złośliwe języki. Wynajdywano różne powody i coraz dziksze wylęgały się domysły. „Zapewne coś straszyło (1) w chacie,“ mówił jeden żegnając się trwożliwie, „dla

(1) Górale są wielce zabobonni. Widziałem około Martygny dom nowy, już dachem pokryty, którego budowy nie skończono, z powodu, że w nim miało coś pokutować.

tego musieli się z niéj wynieść!“ — A gdzie tam! odpowiadał drugi, gdyby tam straszyło, toćby staruszek był księdza zawołał, a przecie tego nie zrobił! — Jabym sądził, odezwał się inny, że ten panicz młody, co wczoraj.... z resztą, zobaczy, kto doczeka! — Takie i tym podobne rzeczy prawili, dopóki trudność rozwikłania tajemnicy nie zniechęciła ich zupełnie. Z czasem przestali sobie łamać głowę i zapomnieli o biednych wychodźcach.

Dzięki temu zapomnieniu! Łusia żyła w głębokiéj samotności. Zatrudnienia domowe, troskliwość o sędziwego ojca i ratowanie ubogich, wydarły ją zabawom świata. Odtąd już nigdy nie postała na uroczystościach wiejskich. Pasterze, którzy się ubiegali o jéj rękę, zrzekli się wreszcie nadziei, widząc jéj obojętność na wszelkie oświadczenia. Było mniemanie powszechne, że Łusia wstąpi do klasztoru. Mogliż ludzie sądzić inaczéj, gdy ona wiodła żywot bogobojny, pełen wiary i męstwa? Mogliż ją niepowoływać do świętości, gdy zawczasu święty obowiązek Szaréj siostry przyjęła na siebie?

V. *Nieszczęście.*

Ubiegło lat kilka. Zaiste, czas to długi, gdy oczekiwany; zbyt krótki, gdy przeminął. Co atoli serce jednego człowieka w latach kilku wycierpi, możnaby tém obdzielić mnogie wieki. Mamże mówić, co Łusia cierpiała? Mamże odsłonić jéj boleść, gdy postradawszy ojca, została sama jedna na świecie? O nie, lepiéj zamilczeć! Kto popadł w sieroctwo i komu tęsknota piersi rozsadza, ten tylko odgadnie jéj cierpienia.

Kilka lat ubiegło, odtąd, jak Łusię obrano igrzysk pasterskich królową. Czas i doświadczenie, rozwiały wprawdzie lube złudzenia i zarzuciły strój żałoby na postać dziewiczą; lecz ani serca zziębić, ani powabów ciała zniweczyć nie mogły. Równie i dusza zachowała swą piękność wrodzoną. Nie dziw przeto, że Łusię jeszcze *la bella Lusa* nazywano. Za każdym jéj krokiem szły błogosławieństwa ludu, była bowiem bogata i dobroczynna. Jakaś słodycz anielska i uroczysta pogoda w twarzy, zdawały się objawiać zdrój obfity pociech i szczęścia. Atoli lekki obłoczek smutku, wiszący nad brwiami, świadczył o wewnętrznym niepokoju. Nie była to żadna zgryzota, ale raczéj jakieś wspomnienie, które wgłębi duszy zamarło, czekając zmartwychwstania.

Okolica Grujeru, niegdyś tak szczęśliwa, stękała także pod ciężarem niedoli. Od lat tysiąca rządzili tym krajem dzielni hrabiowie, a pamięć ich ojcowskich rządów przeszła aż w późne pokolenia. Michał, przyjaciel i kochanek ludu, był ostatnim potomkiem téj świetnéj rodziny. Jego przodkowie, lubo ówczesnym zwyczajem nie gnębili poddanych swoich, jednakże przez nieumiarkowaną rozrzutność, kraj obarczyli długami. Teraz sąsiednie kantony, zbrojno wystąpiwszy, zaczęły się upominać o zaległe należytości. Poznał to szlachetny Michał, że trzeba odpokutować za błędy przodków. Cóż jednak pocznie? Los wojny wątpliwy nie zaradzi złemu, a może ściągnąć nowe klęski na biedny naród. Spłacić zaś ogromne długi, było niepodobieństwem. Rozmyślał on nad sposobami ratunku, lecz nie upatrując żadnego, postanowił wreszcie uczynić z siebie ofiarę i kraj opuścić, gdzieby teraz żyć musiał w bolesném poddaństwie. Stanęła ugoda, mocą któréj zrzekł się dziedzictwa ojców na rzecz prześladowców swoich. Pogłoska tego nieszczęścia gruchnęła w najodleglejsze doliny. Jedna z ówczesnych kronik powiada, że to zdarzenie strapiło wszystkich nadzwyczajném strapieniem (2).

W samym zamku wielka też zaszła zmiana. Niedawno podworce i komnaty zaludniał tłum przyjaciół i dworzan: teraz zniknęli mniemani przyjaciele, a dworzanom ustąpić kazano. Ustał ruch wszelki i wrzawa. Okropna posępność powlekła milczące mury. Z dawnych mieszkańców grodu, pozostał tylko pobożny kapelan i Rajmund, stary sługa.

Pewnego wieczora, szumiał wiatr jesienny po samotnych krużgankach. Trzęsły się szyby okien i jakieś jęki przelatywać się zdawały. Platan, na środku zewnętrznego dziedzińca, utracał swe ostatnie liście. W jednéj z komnat siedzi Michał z zasłonioną twarzą, u nóg jego wierna charcica, opodal stoi Rajmund z załamanemi rękami. Hrabia westchnąwszy, mówi: „Rajmundzie uchodźmy! Dzień dzisiejszy był ostatnim. Czas już opuścić mieszkanie ojców, jeśli nie mam czekać, aż mię z niego wyrzucą. Wkrótce noc zamroczy piękne doliny. Wyjdźmy, aby im się przypatrzyć raz jeszcze. Możnaż się dosyć napatrzyć ojczyznie, gdy ją trzeba porzucać na zawsze?“

Zeszli na dziedziniec. Pod platanem, na ławce kamiennéj, widzą jakąś zakrytą niewiastę. Twarzy dojrzeć nie mogli, lecz poznali, że płakała. Gdy bliżéj przystąpili, upadła do nóg hrabiego, ściskając jego kolana. Płacz i łkanie stłumiły jéj mowę.

„Niewiasto,“ rzekł Michał łagodnie, „powstań! Alboż nie wiesz, że nic dla ciebie uczynić nie zdołam? Niegdyś będąc potężnym, lubiłem wspierać i ratować bliźnich; dziś, biedny i nieszczęśliwy, sam zasługuje na politowanie. Jeśli jednak słowa pociechy mogą ulżyć twéj niedoli, mów czego żądasz? kto jesteś?“

„Czego żądam? kto jestem?...“ powtórzyła cicho niewiasta odsuwając zasłonę. „Panie, czy nie poznajesz wiernéj Łusi? Czego ja żądam!... Ty jesteś w nieszczęściu, opuszczony od wszy-

(2) Cet événement désola la Gruyère d'une excessive désolation.

stkich, a pytasz się owéj Łusi, którąś był ukochał i obsypał dobrodziejstwy, czego ona dziś żąda!... Gdyś panował nad naszym krajem, nie jedna z dziewic wysokiego rodu byłaby się pyszniła nosić twe zacne imię. Mnie jednéj ofiarowałeś ten zaszczyt; jam go nie przyjęła, wiedząc, jak wielki przedział rozgradza możnego pana od ubogiéj wieśniaczki, któréj niewinność i uroda są całym skarbem. Teraz nieszczęście nas zrównało. Teraz przychodzę błagać, ażebyś mi dozwolił dzielić swe losy. Na kraniec świata gotowam iść z tobą; pozwól, niech zostanę służebnicą twoją!... Składam w twe ręce majątek cały, którym z twéj hojności otrzymała. Nie doznasz nędzy, gdyż ci znaczne summy przynoszę. Mnie niczego nie trzeba. Ja wolę być sierotą. Przez litość, nie odpychaj mię od siebie!“

Michał nie mógł wstrzymać łez swoich. Przycisnął do serca cnotliwą dziewicę, a całując jéj czoło, zawołał: „Łucyo, Bóg dobry! że mi tak niewymowną pociechę zsyła w téj chwili. Twoja miłość była mi zawzdy świętą. Pojdziesz ze mną na wygnanie, przecież nie jako służebnica, lecz jako zacniejsza połowa méj duszy! Dziś jeszcze kapelan połączy nasze dłonie. Chceszże teraz być moją żoną?“

Za całą odpowiedź Łusia upadła powtórnie do nóg hrabiego. On ją podniósł i zaprowadził na pokoje. Ztamtąd udali się do kaplicy, gdzie kapelan pobłogosławił ich związek. W godzinę potém otwarto bramę zamkową. Wśród żałosnego ludu przeszły trzy osoby: Michał, spokojny i poważny; jakaś młoda, lecz niepoznana od nikogo niewiasta; wreszcie stary Rajmund płaczący nad niedolą swojego pana.

Epilog.

Dalsze dzieje tych osób są niewiadome. To tylko pewna, że Michał ustąpiwszy w roku 1554. na wygnanie, już nigdy do ojczyzny nie wrócił.

W Bruxelli, w kościele świętéj Gertrudy, przy bocznym ołtarzu, mają się znajdować dwa nagrobki. Na jednym z nich wyraźnie jest napisane imię hrabiego i rok śmierci 1570. Pod drugim zapewne Łusia spoczywa. Żaden wprawdzie napis nie świadczy o tém, być jednak mogło, iż swego imienia wyryć nie kazała. Nie żyjąc dla świata, nie chciała zapewne żebrać pożałowania jego.

Szczegóły niniejszéj powieści są prawdziwe. Nie kreśliłem marzeń, lecz rzeczywiste przygody. Łusia sprzedawszy cały dobytek, Saxiemę podarowała gminie Chateau d'Oex, zkąd była rodem. Wdzięczni ziomkowie, jedno z najpiękniejszych pastwisk téj góry, nazwali: *le pré de la bella Lusa.* Na miejscu owego pnia mchem zarosłego, wznosi się teraz skromna kapliczka. Tam wiejskie dziewczęta znoszą kwiaty i wianki. One w Łusi mniemają widzieć patronkę kochających pasterek.

Wiele téż innych pamiątek pozostało. Lud okoliczny, chowa żywe wspomnienie skreślonych tu zdarzeń.

Cicha cnota wysłużyła sobie pomnik niezużyty w rodzinnym zakątku. Podanie ludu zajdzie w dalekie czasy, i nie jedna przebrzmi jeszcze chwała, nim pamięć o Łusi zaginie.

S. B.